

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

MAGAZYN

Nr 98 (3953)

25. — 26. IV, 1964 r.

Cena 70 gr

W augustowskim Lipowcu

ROK PIERWSZY — ROK DWUDZIESTY

Nie ukrywają prawdy, bo rzeczywiście co mogli wtedy zrobić? Kiedy weszli na plac, ogarnęło ich zjawienie. Po prostu zakład nie istniał. Spalili go, wysadzili w powietrze hitlerowscy najeźdźcy. Tylko przedtem wywieźli zrabowane maszyny. Wiele patrzyli na zgłiszczą i kłeli z rozpaczą. Bo przecież tyle lat tu, na Lipowcu, przepracowali dzieląc radości, a najczęstszą smutką. Chociaż to był tartak państwowy. A może dlatego, że państwowy. Rokrocznie, po 9 miesiącach pracy, chodzili do magistratu po zapomogi. Ryły do wiosny, gdy puści kra na jeziorze Białym.

Tyle lat tu przepracowali. Pamiętny rok strajku w 1926 roku. — Albo wspomina emeryt Feliks MIEZIEWSKI — okupacyjny strajk w 1936 r. W obronie godziwego zarobku. Bo wtedy obniżono dzieńkę o 40 groszy. Zamknęli się więc w zakładzie, obstawili wartami przed łamistrajkami. Od 9 marca do 11 kwietnia. Z czego żyli? Ano, miastowi ludzie i chłopcy pomagali. Na nie się jednak zdał ten protest przeciw wyzyskowi. Zdradzili przywódcy związkowi, dogadując się z dyrekcją. Wrócili więc zębieni do swych kłitkowych czworaków, gdzie do jednej kuchni cisnęło się pięć rodzin. Dziwicie się? Niestety, tak rzeczywiście mieszkali. Gdy w pobliskim Jacht-Klubie bawiła się sanacyjna generalicja.

Lecz przeszło, minęło, nareszcie przysła upragnioną, wywalczoną wolność. Z hukiem armat, w styczniowej zameci. Teraz stali na placu, aby potem rozejść się do swych ocalałych czworaków. I szukać innej pracy. Był znów do wiosny, do lata...

I rzeczywiście. Właśnie w lecie rozeszła się wieść, że przyjechał z Białegostoku jakiś delegat, który chce uruchomić tartak. Uruchomić? Ale z czego i co? Bądź co bądź — powiedział Sergiusz Żeleznikow do żony — nie zaszkodzi jak pójść i się dowiedzieć. Przyszli też inni — Władysław Kozłowski, Stanisław Kuźnicki, Jan Jaworowski, Feliks Mitkiewicz. Faktycznie, przyjeźdźcy z Białegostoku, obecny dyrektor Rejonu Przemysłu Leśnego, inż. Aleksander Niemiec, mówi o odbudowie tartaku. I zaraz zabiera ich na to miejsce zgłiszcz i ruin. W parę godzin później Komitet PPR został zapewniony, że odbudują tartak.

Tylko kto będzie ten pierwszy, najważniejszy? Oczywiście, stary wojak Władysław Kozłowski. Najpierw wysadził jedną, potem drugą minę. Mogli więc teraz bez obawy uprzątać sterty gruzu. Szybko to poszło, więc zaczęli robić wykopy pod beton i stawiać fundamenty pod traki. W dzień i w noc, przy smolnych kagańcach, byle szybciej. Zwozili też z okolicy deski i budowali halę. A gdy już zbudowali jako tako przyszły zakład, pojechali z kierownikiem Niemcem do Gib po tamtejsze zdewastowane traki i urządzenia tartaczne. Ale niełatwo tam poszło, bo przyszli ci, leśni. — Dla komunistów chcecie pracować? — wołali strasząc obrzynkami. Naj-

pierw strach obleciał, a potem wzięła złość. Od słowa do słowa, wet za wet. I przywieźli traki na Lipowiec. Ściągnięto też lokomobilę z Suwałk. I inne urządzenia. Wszystko zaczęto łączyć, łątać na śruby i sznury, czym się dało. Aż przyszedł dzień, gdy ruszyły traki. Najpierw rznąć deski do odbudowy hal produkcyjnych i tak zwanego osiedla.

Snuje się opowieść z tamtych, pierwszych, trudnych lat. Zmianowy halli traków — Stanisław Kuźnicki, przewodniczący rady zakładowej — Władysław Kozłowski, starszy tartaczny — Sergiusz Żeleznikow, Jan Jaworowski, Feliks Mitkiewicz uzupełniają swymi wspomnieniami wspólną historię. W

Ciąg dalszy na str. 3



Często zachodzi do swego tartaku emeryt Feliks Mieziewski, żeby popatrzeć jak to dziś idzie praca i porozmawiać ze swymi towarzyszami.



Przy tak zmechanizowanej produkcji można chwilę odpocząć.

NA ZDJĘCIU: krótka pogawędka Sergiusza Żeleznikowa z mechanikiem Władysławem Zielonką

Mijałszy już BOCKI, a jeszcze nie zdecydowałem się, gdzie najpierw należałoby się zatrzymać: w Siemiatyczach, czy też może w Mielniku? Rzecz bowiem w tym, że pisałem o problemach drobnej wytwórczości w powiecie siemiatyckim, trudno nie zaakcentować MIELNICKIEJ KREDY. Kreda to prawdziwe bogactwo naturalne Ziemi Siemiatyckiej. Bogactwo, które winno stanowić podstawę w rozwijaniu drobnego, terenowego przemysłu.

Wydawać by się mogło, że właściwie nie ma o co kruszyć przysłówiowych kopii. Na temat mielnickiej kredy sporo napisano. Nie tylko w prasie, ale również w protokołach różnych rad, sesji, memoriałach, uchwałach. A jednak problem mielnickiej kredy nadal jest otwarty. Zwłaszcza teraz, kiedy w przedziałowej dyskusji, rozważając, jakie należy obrać kierunki dalszego

z aptekarską dokładnością gatunki skór, z których winny być wykonane riwierki, koczarki czy baleriny.

Odbiorcy często reklamują jakość obuwia dostarczanego im przez siemiatyckie zakłady. Zakłady ponoszą z tego powodu duże straty. Czy jednak liczą się tylko straty materialne, finansowe? Oczywiście, że nie. Odbiorców nie obchodzi przyczyna złej jakości obuwia „made in Siemiatycze”, trudności, na jakie napotykała tujejsze zakłady. Wyrabiają sobie natomiast niepocholebną opinię o terenowych producentach.

Przykład siemiatyckich zakładów obuwniczych dowodzi, że przemysł terenowy nie może dublować przemysłu kluczowego. Z góry bowiem skazany jest na porażkę. I następna uwaga — decydując się na uruchomienie jakiegokolwiek zakładu przemysłowego, obojętnie, dużego czy też małego, należy liczyć się z możliwościami zaopatrzenia

SŁOWA KREDĄ PISANE

rozwoju rejonów gospodarczo zaniedbanych.

Zatrzymałem się jednak najpierw w Siemiatyczach nie tylko dlatego, że powiatowa stolica. Jeszcze będąc w Białymstoku przeszedłem o pewnych kłopotach, z jakimi borykała się siemiatycka zakłady obuwnicze. Okazało się, że nie było to pogłoski, ale prawda. Owe trudności są w pewnym sensie przyczynkiem do zagadnienia aktywizacji gospodarczej miast powiatowych i niepowiatowych miasteczek.

Siemiatyckie zakłady obuwnicze powstały siedem lat temu i miały przyczynić się do ożywienia gospodarczego miasta powiatowego oraz takich miasteczek jak DROHICZYN i CIECHANOWIEC. Czy cel ten stał się spełniony? Częściowo tak, a częściowo nie. Od samego początku zakłady obuwnicze w Siemiatyczach, Drohiczynie, Ciechanowcu oraz filie tych zakładów w Tomkielach i Tokarach odczuwają dotkliwy brak surowców skórzanych.

Zakłady nie wytrzymują konkurencji z dużymi, kluczowymi fabrykami. Kluczowe zakłady obuwnicze w Chełmku, Otmęcie i Kamiennej Górze biją na głowę przemysł terenowy modnymi fasonami obuwia, jakością, terminowością dostaw dla handlu. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że wynika to z mechanizacji procesów produkcyjnych w dużych zakładach przemysłowych oraz lepszego zaopatrzenia w surowce. Niektóre z fabryk obuwniczych mają własne garbarnie i są niezależne od kooperantów.

A zakłady terenowe? „Właściwie to nigdy nie wiemy — mówią zaopatrzeniowcy z siemiatyckich zakładów — ile i jakich otrzymamy skór. Nasze zamówienia z reguły nie są w pełni realizowane przez hurtownie”. Efekt? Zakłady produkują obuwie z takich skór, jakie aktualnie posiadają w magazynach. Wbrew normom określającym

nia tych zakładów w surowce. Cóż z tego, że miastu powiatowemu podarujemy zakład obuwniczy lub odzieżowy, skoro później nie będziemy mogli zaopatrzyć go w surowce?

Oczywiście, najlepiej byłoby, gdyby surowce i materiały niezbędne do produkcji znajdowały się na miejscu. A w powiecie siemiatyckim surowce takie się znajdują. Przede wszystkim — kreda. Prawdziwy skarb nadbużańskiego powiatu. I należy tylko żałować, że dotychczas w oparciu o kredę nie rozwinięto tutaj drobnego przemysłu przetwórczego. Dziwne, ale ilekroć mówi się o kredzie, nawet w Siemiatyczach, zalewa się zagadnienie wyłącznie do prastarego Mielnika.

A sam Mielnik naprawdę ma się czym pochwalić w minionym dwudziestoleciu. W pierwszych, powojennych latach kilku robotników kilofami, młotkami i grabowymi klinami wydobywało rocznie do czterech tysięcy ton kredy, którą następnie furmankami odwożono na stację kolejową w Siemiatyczach. Dzisiaj w Mielniku wydobywa się rocznie ponad czterdzieści tysięcy ton kredy. Zakłady mają 27 samochodów i ciągników, taśmociąg, 4 koparki. Znacznie rozbudowano przetwórnictwo kredy.

Czy mielnickie złoża kredowe są bogate? Te, które teraz się eksploatuje, sięgają półtora miliona ton. Niedawno naukowcy z krakowskiego Przedsiębiorstwa Górniczo-Geologicznego przeprowadzili w okolicach Mielnika badania geofizyczne, które każą przypuszczać, że tujejsze pokłady kredy są bardzo bogate. Wkrótce to samo przedsiębiorstwo dokona kilku wierceń, które pozwolą dokładnie określić wielkość mielnickich złóż kredowych. Czł. wyniki tych obiecujących badań powinny obowiązywać tylko dyrekcję Mielnickich Zakładów Prze-

Ciąg dalszy na str. 3

innymi członkami komisji. Erhard powrócił w piątek do Bonn.

■ **MINISTER KULTURY NRD** H. Bentzen zaproponował przewodniczącemu stałej konferencji ministrów kultury krajów zachodniemieckich prof. Mikatowi unormowanie stosunków kulturalnych między obydwojoma państwami niemieckimi.

Propozycje obejmują m. in. wymianę przedstawień teatralnych o treści humanistycznej, współpracę między akademiami sztuk obu państw oraz rozszerzenie wymiany wartościowych filmów.

■ **DO HANOI PRZYBYŁA** na zaproszenie KC Wietnamskiej Partii Pracujących delegacja Francuskiej Partii Komunistycznej. Na czele delegacji stoi Francois Billoux — członek Biura Politycznego KC FPK.

■ **MINISTER** Handlu Zagranicznego ZSRR Patoliczew opuścił Londyn udając się do kraju. W Londynie podpisał oprotokół o przedłużeniu na okres dalszych 5 lat porozumienia handlowego między Anglią a ZSRR.

Wł. Gomułka na naradzie w sprawie inwestycji

WARSZAWA (PAP) — Wczoraj odbyła się w Komitecie Centralnym PZPR narada aktywno partyjno-gospodarczego poświęconą omówieniu głównych problemów inwestycji przemysłowych w świetle tezy przedzjazdowych. W naradzie wzięli udział: I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, premier Józef Cyrankiewicz, członkowie Biura Politycznego KC — Stefan Jędrzejowski i Marian Spychalski, prezes NIK Konstanty Dąbrowski, wicepremierzy Julian Tokarski i Franciszek Waniołka, kierownik Wydziału Ekonomicznego KC — Józef Olszewski, kierownicy zainteresowanych resortów gospodarczych.

Obradom przewodniczył sekretarz KC PZPR Bolesław Jaszcuk. Naradę zagał Julian Tokarski, po czym rozpoczęła się dyskusja.

24 GODZINY NA ŚWIECIE

■ **SYTUACJA W STOLICY** CYPRU jest w dalszym ciągu napięta. Wczoraj w pobliżu linii wstrzymania ognia zastrzelony został 9-letni chłopiec. Prezydent Makarios nakazał przeprowadzenie śledztwa w sprawie śmierci chłopca.

■ **PREMIER** Republiki Południowo — Afrykańskiej Vervoerd przemawiając w izbie deputowanych jeszcze raz potwierdził, iż zamierza kontynuować politykę apartheidu.

■ **W BRYTYJSKIEJ** IZBIE GMIN, przedstawiciele opozycyjnej Partii Pracy w ostry sposób skrytykowali stanowisko rządu wobec rasistowskiego reżimu istniejącego w Republice Południowo — Afrykańskiej.

■ **SATELITE** — SZPIEGA wystrzelono wczoraj z Point

Arguello w Kalifornii. Satelita wyposażony jest w aparaty do fotografowania obiektów wojskowych na powierzchni Ziemi.

■ **PREZYDENT ZRA** Naser, który przybył z niespodziewaną wizytą do Jemenu, zapowiedział kontynuowanie walki o całkowite usunięcie Brytyjczyków ze wszystkich części świata arabskiego.

■ **SEKRETARZ STANU** USA Rusk przybędzie z wizytą do Belgii 8 maja br. — ogłoszono w Waszyngtonie.

■ **PODZAS DWUDNIOWEJ** wizyty w Brukseli kanclerz zachodniemiecki, Ludwig Erhard, przeprowadził ważne rozmowy z przewodniczącym komisji wykonawczej Wspólnego Rynku, prof. Walterem Hallsteinem oraz

Ulica Marii Curie - Skłodowskiej w Białymstoku prezentuje się już całkiem dobrze. Aż się wierzć nie chce, że tak niedawno jeszcze było w tym miejscu morze gruzów... Fot. Z. K.

Zyciorys Andrzeja Gromskiego mógłby być kanwą atrakcyjnego filmu. Dziś, siedząc już blisko czterdziu lat, Mieszka w Augustowie, gdzie go zna wielu ludzi, a na pewno wszyscy kierowcy. Sam jest właśnie kierowcą z zawodu. Szoferki uczył się w szkole automobilowej inżyniera Juskiewiczza w Petersburgu. Prawo jazdy uzyskał jeszcze w 1912 roku. Z samochodów, którymi w swym życiu jeździł, powstałoby niezgorsze muzeum techniki automobilowej.

Nie nacieszył się Gromski długo wymierzonym zawodem cywilnego kierowcy. W 1914 roku kazano mu iść w „soldaty”. Wojsko cesarza samodzielnicy Rosji nie było wprawdzie w owych czasach mocno zmotoryzowane — ówczesny automobil był jeszcze nowinką — ale kierowców potrzebowało. Gromskiego naznaczono instruktorzem. Uczył innych trudnej sztuki obsługi koni mechanicznych zakłębłych w automobilu. I ta sielanka nie trwała długo. W składzie specjalnej automobilowej rotacji pojechał na front. Dotarła ta rota w składzie 150 samochodów aż do Rumunii. Tutaj dopędziła ją biskupia wiadomość o obaleniu cara. Był marzec 1917 roku. Na rewolucyjnej fali pękła dyscyplina. Automobile wojskowe, albo tylko sami ich kierowcy, wrascali do Petersburga. Wrócili i Gromski. Jak wszyscy, miał dość wojacki. W Petersburgu radził właśnie Kieremski. Ale ludzie czekali na coś innego, na inny rząd, na bliższą sobie władzę. W październiku przyszła ta władza. Powiadali wszyscy — nasza, robotnicza władza. Tei władzy poszedł służąc Gromski. Zaciął się do kolumny samochodowej przy Radzie Komisarzy Ludowych. Roboty było huk. Wożono broń i żywność marynarzom ze Smolego. Samych marynarzy z kolei — na wiecie i rewolucyjnej patrolu. Zdarzało się, że pasażerem Gromskiego był sam Włodzimierz Iljicz Lenin. Zazwyczaj woził go kierowcy-marynarze, ale Lenin często wsiadał do samochodu, który był akurat pod ręką. Mimo że miał przecież w tych dniach ważniejsze rzeczy do pamiętania, prawie do wszystkich kierowców zwracał się po nazwisko lub nawet po imię.

Goście były październikowe dni 1917 roku. Znajomy komendant Czerwonej Gwardii, powołał go do siebie. Taki chłop jak ty, powinien teraz z karabinem

Nowości wydawnicze

Na półkach księgarskich pojawiła się cenna pozycja, która zainteresują się przede wszystkim historycy literatury. Mam na myśli prace Piotra Grzegorzczaka „Lew Tołstoj w Polsce”, noszącą podtytuł „Zarys biograficzno-literacki”. Tom ten zawiera szereg interesujących wypowiedzi polskich pisarzy o tym wybitnym pisarzu rosyjskim. Znajdujemy tu m. in. wypowiedzi I. Leszczyńskiego, B. Prusa, Jana Kasprzowicza, Aleksandra Świętochowskiego, Henryka Sienkiewicza, Róży Luksemburg, Wacława Nalewskiego i wielu innych. Dział bibliograficzny obejmuje zarówno informacje o przekładach i adaptacjach utworów Tołstoja jak i szczegółowe zestawienie i omówienie wypowiedzi krytycznych o twórczości Tołstoja. Cennym uzupełnieniem tomu są indeksy zamieszczone na końcu książki: indeks dzieł Tołstoja tłumaczonych w Polsce, indeks dzieł Tołstoja w przekładach polskich, indeks utworów przypisywanych mylnie Tołstojowi. Całość poprzedza obszernie omówienie dzieł powojennej twórczości Tołstoja przez naukę polską.

Piotr Grzegorzczak, Lew Tołstoj w Polsce, PIW, Warszawa 1964, nakład 4 tys., cena 25 złotych. Nakładem PIW ukazano się tłumaczenie powieści Otto F. Waltera „Niemy”. Jest to powieść psychologiczna tłumaczona już na kilka języków, choć w języku niemieckim ukazała się w roku 1912, a więc stosunkowo niedawno. Co ciekawe — jest to debiut pisarza autora. Pierwsza ta powieść przyjęta żywcem przez krytykę i czytelników zaprawia młodemu autorowi trwać poczęcie w literaturze niemieckiej.

Otto F. Walter, „Niemy”, PIW, Warszawa 1964 rok, nakład 15 tys., cena 15 złotych.

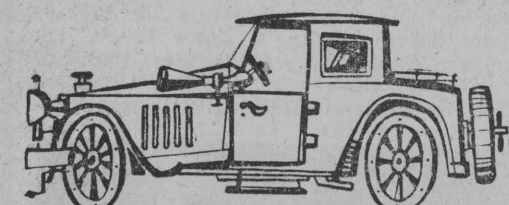
„Za linia frontu” — to zbiór opowiadań pisarzy hiszpańskich. Choć Hiszpania leży w Europie o współczesnej literaturze kraju Cervantesa wiemy tak mało, jak gdyby chodziło o jakiś kraj egzotyczny. Sprawy to rządy gen. Franko, podcasy których Hiszpania została odizolowana od reszty cywilizowanego świata barierami politycznymi i wojennymi. W tym chętnie czytamy ten tomik opowiadań tłumaczonych przez Kłimę Wójcicką. W tym tomie są również w tej sytuacji noty biograficzne o autorach, w większości młodych pisarzach hiszpańskich.

„Za linia frontu”, Nowele hiszpańskie, t. II, K. Wójcicki, PIW, Warszawa 1964 rok, nakład 10 tys., cena 15 złotych.

I na zakończenie dzisiejszego przeglądu przedstawiemy powieść Sylwii Kiekkonen „Amalia”. Ukazuje się jej powieść w języku polskim z powiadaniem już podczas pobytu autorki wraz z jej mężem, prezydentem Finlandii w Polsce. Powieść jest ciekawa, nawiązuje stylem do powieści skandynawskiej. Warto przeczytać.

Sylvia Kiekkonen, „Amalia”, PIW, Warszawa, nakład 10 tys., cena 10 złotych.

50 lat za kierownicą



Z PETERSBURGA DO AUGUSTOWA

przeciw wrogom rewolucji iść, a nie wygody, jak burżu, autobilem jeździć. Było trzęsienie, to był przeszał — poprosi o przeniesienie do rotacji szturmowej Czerwonej Gwardii. Wilka ciągnie jednak do lasu a szoferza za kierownicę. Ze sławnej szturmowej rotacji, wrócił Gromski do oddziału zmotoryzowanego. Rewolucja potrzebowała kierowców i mechaników. Wziął się więc za samochody. Trzeba tu było i złotych rąk, i cierpliwości. Benzyny, części zapasowych, smarów, ogumienia brak — trzeba jednak trzeba. Potem przyszły spokojniejsze i bogatsze czasy. Ale złote ręce Gromskiego potrzebne były już przy samolotach — został mechanikiem na lotnisku. Ani w pracy, ani w domu nie było łatwego życia. Dokuczał głód i chłód. Brak żywności, brak opalu. Rodzina naciska — przenośmy się na południe. I tam trzeba robotników, a o chleb łatwiej. Wędruje Gromski na południe. Było trochę więcej chleba, ale za to mniej spokoju. Właśnie ruszył na wdróż robotników Denikin z białą armią. Trzeba było znów iść na wojnę. Tym razem Gromski przydaje się jako specjalista od łączności. Znał się na tym trochę. W rewolucji znaczyło to, że był fachowcem bez ceny. Został zastępcą komendanta kolumny łączności przy sztabie Armii Czerwonej. Poszli pod Carycyn. W Saratowie dopadł go wróg, nie miał groźny niż Denikin — tyfus. Został w szpitalu. Potem chłód. Kolejny z oddziału zabrali go ze sobą. Nawet chory, na leżać mógł przecież dawać im wskazówki, jak budować linie łączności. Armia musi mieć łączność. Tyfus przechorował w marszu, pielęgnowany przez czerwonoarmistów.

Ledwo przechorował i jako tako wydobrzał, posłano kolumnę na polski front. Był właśnie 1920 rok. Znow zaірала w oczy śmierć. Tym razem przybrała ona postać bratniej wojny Bałchowicza, szprymierzenia Pilsudskiego. Gdyby nie dobraż ludzi, którzy schowali Gromskiego w pustym kuftrze, byłoby kruchoo... Wreszcie wszystko się trochę uspokoiło. Ale wtedy zakradł się do duszy Gromskiego niepokój. Budował się telefonizacja na pograniczu z Polską. Ciągnęło go do niej, choć wiedział, że nie przyjmie im dobrze ta pańska Polska. Towarzysze od-

Ciąg dalszy ze str. 3

administracyjnego, zwalczanie biurokratyzmu i nadzudy, umacnianie dyscypliny państwowej i dyscypliny pracy, informowania kierownictwa inancji partynel o niedomaganiach w pracy. Wiedmo, że niewłaściwa postawa pracownika Prezydium, jego formalny stosunek do interesantów, podrywa autorytet terenowych organów przedstawicielskich, budzi rozgoryczenie wśród obywateli. Często chłop i robotnik, będąc nie wysłuchany i nie załatwiony przez jednemu praktyka danego wydziału, rości pretensje do całej partii i władzy ludowej. Musimy być bardziej wyczuleni na te sprawy.

W okresie przedwyborczym i dalszej swojej działalności nasza organizacja partynia będzie traktowała pracę z aktywnym partynim w Prezydium jako sprawę dużej wagi. Trzeba nam też podnieść wymagania w stosunku do członków partii walczącej o wytworzenie atmosfery rozwoju służby krytyki kształtowania właściwej postawy ideowo-moralnej członków partii i mobilizowaniu ich do wykonywania obowiązków zawodowych.

KAZIMIERZ ZAKIEWICZ

I sekretarz POP przy Prezydium PRN w Hajnowce

RADA A INTELIGENCJA NA WSI

Nie bez dumy można powiedzieć, że i u nas w Bargłowie zaczyna się rozwijać inicjatywa społeczna. Budujemy na przykład gromadzką ośrodek zdrowia. W czym przystanku zrobimy wykop i fundament pod budynek. Budować też będziemy przystanek-poczekalnie PKS, obok którego stanie kiosk gminnej spółdzielni. Przy budowie przystanku pomagają pracownicy tej spółdzielni z członkami partii na czele.

Ośrodek zdrowia, przystanek — to tylko dwie inicjatywy. Potrzeba ich w gromadzie więcej, jest bowiem wiele do zrobienia. Gromadzka Rada Narodowa, z urzędu i społecznego powołania, powinna być organizatorem wszystkich tych poczyn. Nie myślę tu o samym Prezydium, ale o całej Radzie. Niestety, wielu radnych jeszcze nie w pełni docenia tę gospodarską funkcję Rady. Wiele spraw, takie np. jak troska o estetykę osiedla, czy zbiórka na Społeczny Fundusz Budowy Szkół — to tematy w naszej Radzie

radzali, ale Gromski się uparł. Wyrzucił, spał przynajmniej papiery Czerwonej Armii — pochwały, dowody odznaczeń — poradzili ktoś na drogę. Zrobił tak. Potem razem z żoną przy pomocy rosyjskich lekarzy, przekradł się do Polski. Zatrzymał się aż w Chelmie Lubelskim — byle dalej od strefy podejrzenia, granicy. Sprzyjał powojenny bałagan. Policja nie nie zwąchała. Usiadł Gromski znów za kierownicę. Wynajął się za kierowcę autobusu u pewnego przedsiębiorcy.

Któregoś dnia dwie młode panienki wniosły do samochodu bagaż, wykupiły bilet i... znikły. Bagaż został. Poczekał trochę i pojechał. Może się zgłosiła potem? Nie zgłosiła się jednak. Zgłosiła się natomiast policja. Zabrała bagaż i Gromskiego. W walizkach była rewolucyjna biuła. Kto zostawił? Jakiegoś dwupanie. Czy je pozna? Kto wie, tyle ludzi się wozu... Zarządzono konfrontację z zatrzymanymi w miasteczku dziewczynkami. Gromski poznał wśród nich swoje niedoszłe pasażerki. To te? — pyta komisarz. Nie, nie te. Tamte na pewno wyglądały inaczej. Nie były chyba z Chelma. Komisarz patrzył spode iza, ale puścił i Gromskiego i dziewczynki. Spotykał je później. Uśmiechały się dyskretnie na znak, że są wdzięczne.

Od czasów Chelma nie rozstał się z samochodem i warsztatem. Sprawdzał się do Augustowa. Tu zastała go okupacja hitlerowska. Pognali go do wykłóczy drzewa z puszczy. Ciągali długie z lasu, a do lasu czasem wiadomości. Młodzi ludzie byli bowiem w puszczy, w partyzancie. Niemcy urządzali obławy. Ich patrol niecierpliwie indagowały barczystego szofer: czy widział polnishe banditen? Nie, nie widział. On ma przecież wozić drzewo i sam się boi.

Przyszedł wreszcie rok 1945. Znow kierowców poszukiwano najbardziej. Gromski trafił do Olecka, do spółdzielni rybaczki. W spółdzielni pracował nocą. W dzień bowiem woził wojsko na akcje przeciw bandom. Nie było już wojny, ale walki jeszcze trwały. Jeszcze raz więc wojna kołowała kreczą pokreśliła życiorys Gromskiego.

Dzisiaj jest już na emeryturze. Samochód zamienił na rower i mały, fikusny wózek. Kursuje nim z domu do odległego o 200 metrów sadu nad Netą. Pielęgnować owocowe drzewa, kłopotnie się o sprawy swoje i sąsiadów. Porodny, dowiecny, rozmowny — dziadek Gromski, jak go nazywają w całej dzielnicy. Lubi opowiadać.

Widziałem dwie wojny światowe, przeżyłem trzy rewolucje. Widziałem głód, nędzę, walkę ludzi o wielkie ideały i po prostu o życie. Mówię o tym chętnie. Nie po to, żeby mówić o sobie. Myślę, że te moje przygody są interesujące dla innych. Przypominam młodym, że to co dziś mają, w ogromnej części zawdzięczają tamtym ciężkim, głodnym i chłodnym czasom mojej młodości, młodości ich rodziców i dziadków. Dobrze jest o tym zawsze pamiętać.

EFEL

niepopularne. Organizacja partynia i Komitet Gromadzką widzi to niedomaganie w pracy Rady. Radnych — członków partii, jest jednak tylko pięciu. Musimy szukać dlatego innych możliwości pobudzenia aktywności społecznej. Wielką rezerwą są młodzi ludzie z wyższym i średnim wykształceniem, mieszkający i pracujący w Bargłowie. Mam na myśli lekarzy medycyny i weterynaryzacji, naukowców, agronomów, personel poczt, leśniców. Wydaje mi się, że oni przede wszystkim mają możliwość poparcia naszych wysiłków. Jak ich zachęcać, nie wszyscy to rozumiemy. A przecież i wasko poznajemy swoje funkcje w środowisku, w którym żyją. Pewnie, że podstawowym obowiązkiem jest rzetelne wykonywanie zawodu. Ale na wsi nie da się to z reguły oddzielić od społecznego działania, choćby ono na pozór od wykonywanego było. W tym celu bardzo odległe. Właśnie forum rady narodowej, jej komitety to najlepsza miejscność społecznego działania dla pracującej na wsi inteligencji. Nie szkuta z ironią pokazywać Posenelach.

Bedziemy budować nowe silosy do kszienka kukurydzy i innej masy zielonej. Zwiększamy wydobycie torfu na cele nawozowe do 170 ton. Równocześnie zwiększamy się ilość masy kiszonej z 30 ton w 1963 r. — do 120 ton w 1964 r.

Założenia te uwzględniają nasze gromadkie możliwości i reszerwy. Ujawnienie i je spracowanie jest dziełem członków partii pracujących w Prezydium GRN, radnych i towarzyszy z poszczególnych wsi. Omawialiśmy je na posiedzeniu Komitetu Gromadzkiego partii. Widzimy, że z kierunków zawartych w naszym rocznym planie gospodarczym gromady wyłania się pracodawce zadania dla wszystkich członków i organizacji partynich. Dyskusja przedzjazdowa wysuwa wiele nowych, wartościowych propozycji do naszego planu. Bedziemy je uwzględniać. Pełna realizacja planu gospodarczego gromady wymaga większej mobilizacji wszystkich członków partii. Każda organizacja partynia powinna znać założenia planu, pomyśleć i jak je wykonać w danym środowisku. Jeśli osiągniemy pełne, zgodne współdziałanie wszystkich sił społecznych w realizacji gromadzkiego planu gospodarczego, wówczas postęp w naszych wsiach będzie jeszcze bardziej widoczny.

MARIAN WRÓBLEWSKI sekretarz KG PZPR w Bargłowie

PLAN GOSPODARCZY GROMADY - TREŚCIA PRACY POP

Słusznie wskazują tezy zjazdowe, że terenowe rady narodowe otrzymały rozległe uprawnienia. Staramy się je wykorzystywać dla dobra naszej gromady. Szczególnie wiele wysiłku poświęcamy sprawie opracowywania i realizacji planu gospodarczego gromady.



Jubileusz 600-lecia istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego jest jednocześnie jubileuszem krakowskiej Akademii Medycznej wywodzącej się przecież z Fakultetu Akademii Krakowskiej. Jego istnienie w XIV wieku zabezpieczały dochody z królewskiej żupy solnej w Wieliczce, a w XV wieku otrzymał na swe potrzeby budynek Collegium Physicum.

Na zdjęciu portret Krzysztofa Najmowicza (1590—1661) profesora Fakultetu Medycznego, czterokrotnego rektora uczelni.



Medal z wizerunkiem Macieja Jakubowskiego (1857—1916) profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był on założycielem pierwszej w Polsce kliniki pediatrycznej i twórcą sanatorium dziecięcego w Rabce.

CAF

CO KRAJ — TO OBYCZAJ

KOBIETA — STWORZENIE JUCZNE

Okazuje się, że nie tylko u nas kobiety chodzą ubiawione siatkami i torbami wyładowanymi prowiantem dla całej rodziny. Francuscy producenci by zaszczerdzić gospodyniom domu dawać namienne cieżarów i uwinie je od kłopotów co zrobić z pustymi butelkami — zaczęli używać do oleju, wino, stolosowy, octu itp. lekkich butelek z tworzywa sztucznego.

TRZY SPOSOBY NA ŁADNĄ OPALENIZNĘ

Każdy naród — okazuje się — ma inne sposoby na ładną opaleniznę. W Grecji stawia się, że w okresie, gdy bierze się słoneczne kąpiele — w uzyskaniu czekoladowego koloru pomaga jedzenie chrząszków archidowych. Sekret hiszpański polega na wypięciu na czerno żyłki oliwy z oliwek na żabli natomiast do ćwierci litra oleju kokosowego dodają dwie małe łyżeczki jodyny, sok z cytryny i tym się nacierają.

NAJNOWOCZESNIEJSZY HOTEL

W Grenoble — mieście, gdzie w 1968 r. odbędzie zimowe igrzyska olimpijskie — znajduje się najbardziej nowoczesny hotel Francji. Pokoje dla ludzi interesu można na dzień przekształcić w biura. W stolkach nocnych zainstalowane są miniaturowe lodówki, czarne światła nad drzwiami chronią — w razie potrzeby — przed wejściem nieproszonych gości. Za pomocą zdalnego sterowania uruchamia się oświetlenie, radio i telewizor. Każdy pokój ma własną skrytkę na listy. Pracownicy hotelu posiadają własne krótkofalowe nadajniki — odbiorniki, pozwalające dyskretnie na porozumienie się z nimi o każdej porze i na każdym miejscu.

Estradowe „gwiazdy“ i... marginesy

Nie należy do wielbicieli Marino Marini'ego. Pełna podziwu jest jednak dla jego sprytu i „handlowej głowy”. Bo w zasadzie rzecz zdumiewająca. Zespół, który nie należy do brow. pierwszego garnituru, wychodzi o twórczyni jest wciąż popularny i lubiany, mimo zmieniających się rytmów muzycznych i nowych gwiazd na światowej estradzie. Jak to się dzieje? Mogłymi się o tym przekonać raz jeszcze w czasie niedawnych występów tego zespołu w Białymstoku. Marino stałe zmienia program. Wychwytyje to co nowe, modne. Np. w ostatnim repertuarze większość stanowiły piosenki nagrodzone na festiwalach, mianianek zbóżowo-straczkowych, lubinu pastewnego, roślin przemysłowych i warzyw. W celu wzrostu wydajności, popularyzujemy wśród rolników stosowanie zabiegów agrotechnicznych, racjonalne nawożenie nawozami mineralnymi, odpowiedni dobór materiału siewnego. Staramy się też rozwinąć hodowlę bydła i trzody chłwejnej.

Jaka stąd nauka? Nie mam zamiaru — rzecz jasna — nawoływać do naśladowstwa Marino'ego. Ale organizatorzy imprez mogliby się od niego nauczyć jednej, prostej rzeczy: że estrada to nie teatr czy filharmonia, gdzie dzieła nabierają wartości z latami. Tu głównym prawem jest sezonowość. To co dziś jest lubiane, popularne, jutro może trafić do lamusa.

Taka jest „teoria”. A praktyka w białostockich warunkach?

DLACZEGO NIE PAUL ANKA?

Im większa „gwiazda”, tym bardziej się cen. Powstają więc od razu dwie alternatywy: albo podnoszą ceny biletów zakładając z góry, że impreza obejrzą tylko milicjanci, najlepiej uposażeni, albo też udostępnić obejrzenie występu jak najszerszym rzeszom godząc się z tym, że powstanie w kasie deficyt. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych w Białymstoku wybiera zwykłą drugą alternatywę, a że dysponuje stosunkowo skromnymi funduszami, znacznie niższymi niż przedsiębiorstwa tego typu w sąsiednich miastach, chociażby Olsztynie czy Lublinie, nie może sobie pozwolić na sprowadzanie tego rodzaju „gwiazd” co Paul Anka, Gilbert Beaud, Marlena Dietrich itp.

Co więcej — dopłaca nawet znacznie do solistów i zespołów, które uda się w kofcu do Białegostoku zaprosić, które cieszą się niemal 100 proc. frekwencją i na które ceny biletów nie są niskie. Np. ceny biletów na zespół Marino Marini'ego składający się w programie z 40 do 60 zł a więc znacznie droższy od zastawianych cięgiełszy z koncertem Malczewskiego, na który występ kosztował 45 zł. Zespół obejrzało w ciągu trzech dni około 4 tys. osób. A jednak i ta impreza była deficytowa. Wypożyczenie sali „Jagiellonia” kosztowało bowiem każdego dnia 5 tys. zł, a obsłudze składającej się z 20 osób, trzeba było płać codziennie po 100 zł od „lebaka”.

Jak jest z innymi imprezami? Podobnie. Przetny koszt kształtuje się od 8,5 do 9 tys. zł, a wpływy za bilety od 7 do 7,5 tys. zł. W wypadku, jeśli impreza powtarzana jest od 15 do 20 razy, trzeba do niej dopłacić od 25 do 30 tys. zł. Na 24 programy, zorganizowane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych w 1963 r., tylko 11 było rentownych, m. in. „Siedem śmiechów

Nasz przewodniczący

Znaleźć w Olecku towarzysza Wojciecha Pawlaka — przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, to nie takie proste. Kiedy zadzwoniłem do Prezydium MRN powiedziano mi, że przewodniczący wyszedł zobaczyć jak pracuje spychacz wyrównujący plac pod budowę. — Był to? Był, ale poszedł obejrzyć budowę pierwszego bloku spółdzielczego w Olecku. Potem jeszcze szukaliśmy go w Komitecie Powiatowym partii, w sklepach, do których zachodził zobaczyć jak z zaopatrzeniem. I wreszcie „dopadłem” go na ulicy, gdy „załatwiał” interesantów. Dzwiciele się, że na ulicy? Ależ tak! Towarzysz Pawlak nie lubi gabinetu. Najlepiej się czuje w plenerze, gdzie może wszystko sam zobaczyć, pomóc z ludźmi, dopinować.

Zna go całe Olecko, i nie tylko Olecko ale i cały powiat. Duchem i czynami — a było ich w jego młodym życiu dużo — przetrwał wielu. A to życie wyglądało tak. Ojciec Pawlaka był kowalem w małym Gostyniu w Poznańskim. Tam to w 1928 roku i wychowywał się w stryju na Wołyniu. Za okupacji hitlerowskiej w 1943 roku bardzo jeszcze młody i bardzo młody, bo piętnastoletni Wojtek, zostaje łącznikiem 27

głównych” z Hanką Bielicką i zespołem „Niebiesko-Czarnych”.

Od czego to zależy? Od programu, popularyzacji, wykonywaniu, poziomie artystycznym? W pewnym sensie tak... — bardziej wartościowy zespół, tym droższy. Honoraria stanowią jednak tylko jedną trzecią kosztów imprezy, natomiast głównym czynnikiem decydującym o jej opłacalności lub nieopłacalności jest wielkość sali, koszt jej wypożyczenia i obsługi. W Elku, Łomży, Zambrowie, Hajnowce, Białymstoku, Bielsku Podlaskim, gdzie sale są większe, wielkość dopłaca się do imprez lubi dopłaca wcale. W Augustowie, Suwałkach, Olecku, Gódku, Sokółce, Łapach, Czarnej Białostockiej, Grajewie, Dąbrowie, dysponujących małymi salami, nie ma imprez bez deficytu.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych nie dysponuje własnymi salami, musi je więc wypożyczać, przezwadnie od kin, a zerwanie sensu kosztuje 1,5 tys. zł. Dodajmy do tego koszty obsługi transportu zespołu (1,5 tys. zł) wypożyczonym samochodom, bo przedsiębiorstwo nie posiada własnego środka lokomocji, a będziemy mieli odpowiedź na proste pytanie: dlaczego nasze przedsiębiorstwo nie stać na spełnianie całkowitej takiej roli, do jakiej zostało powołane — obojętne organizatora imprez estradowych na jak najlepszym poziomie artystycznym.

„BYĆ ALBO NIE BYĆ”

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych powstało w Białymstoku półtora roku temu. Miało się zająć upowszechnianiem imprez estradowych w miastach, osiedlach i wsiach, które pozabawione były dotąd jakiegokolwiek rytmu artystycznego. Z mapy wybrano około 50 takich miejscowości. Dotarło do 20, m. in. 9 razy do Elku, Hajnowki, Zambrowa, 8 do Augustowa, Łomży, 7 do Bielska Podlaskiego, Zambrowa, Wysokiego Mazowieckiego, 6 do Grajewa, Gódku, Olecka, Suwałk, 5 do Łap, 4 do Monie, Sokółki, Dąbrowy, 3 do Czarnej Białostockiej, Kolna, a 2 do Siemiatycz i Szczuczyna. Nigdy zespoły estradowe nie zawędrowały do Sejn, Krynicy, Supraśla, Białowieży, Bań Mazurskich, Drohiczyna i ponad 20 innych miejscowości, które projektowano początkowo odwiedzić.

Co można by, jak w długotrwałej płycie, przytaczać argumenty, że wynosi koszt imprez, brak funduszy, środków lokomocji, nieuregulowany problem sal, za mała obsada przedsiębiorstwa itp. Są to sprawy istotne, ale nie o nie w tym wypadku chodzi, a o fakt zasadniczy. Skoro Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych w naszym województwie wykazało, że jest potrzebne i pożyteczne, trzeba mu stworzyć takie warunki, aby mogło nie węgutować — jak to jest obecnie — lecz rozwijać się i prowadzić działalność, jakiej od niego oczekujemy.

Nie naszą jest rzeczą podsuwać rozwiązania. Być może wynikną one z wniosków, jakie padły na ostatnim posiedzeniu na ten temat Komisji Kultury WRN. Fakt jest, faktem, że w okresie istnienia naszego województwa różne zespoły w rodzaju „cudo, człowiek — guma, nie wiadomo gdzie przód, a gdzie ty?”, tak chętnie drenażując kieszenie mieszkańców odległych miejscowości. Zdarzają się jeszcze nieporozumienia w rodzaju „Apollina w smokingu”, reklamowanego jako występ poznański operetki, a jak się później okazało, bieżącego popytu kół milicjantów operetki przy SPATIF. Ale i na tego rodzaju nieuczciwych impresariów przyjdzie kolej. Nie będą mieli wstępu do naszego województwa. O właściwą rozrywkę potrafimy zadbać sami. O ile, rzecz jasna, nasi organizatorzy imprez artystycznych posiadają przynajmniej odrobinę tej handlowej „smakaliki”, jaką zaprezentował nam niedawno Marino Marini.

KRYSTYNA MARSZALEK

wołyńskiej dywizji AK. Podziemie kieruje go do Petersburga. Obecnie liczy ich 3 tysiące. Za kadencji „naszego przewodniczącego” wybudowano „Oleku wspaniałą szkołę — pomnik Tysiąclecia, siedem bloków mieszkalnych, nowe przedszkole, przebudowano wiele ulic, chodników, założono wiele skwerów, nowoczesne oświetlenie. Wiele tych osiągnięć to wytrwała, wielogodzinna — często nocna praca — Wojciecha Pawlaka. Umie „rządzić” — jak mówią w Olecku. Umie znać zrozumienie w społeczeństwie w sprawie różnych akcji i czynów społecznych, które inicjuje. I może to się wyda sloganowe i schematyczne — „obcuję z masami na co dzień”. Na budowach, na ulicy, w sklepach, instytucjach, Sekretarką i czterema ścianami gabinetu nie ograda się od tych, w imieniu których (znowu ten slogan) sprawuje nad Olekiem władzę. Ale gdyby Wojciech Pawlak miał na głowie tylko kłopoty przewodniczącego Prezydium MRN, Jest prezesem ZBoWiD, przewodniczącym komisji rewizyjnej przy KP PZPR, członkiem Komitetu Miejskiej partii i wielu innych społecznych funkcji. Da je sobie radę. Mówi, że jest w swoim żywiole. Ma trudności i kłopoty? Owszem, z małżonką, która — jak opowiada z uśmiechem — stała przypomina, że jest jeszcze dom, dwójce dzieci, żywe „rodzinnie”, na które Pawlak jako mąż i ojciec tak „mało” ma czasu.

Na koniec naszej rozmowy stereotypowe pytanie, czy gdyby miał wszystko zacząć od nowa, szedby i sama droga? Przewodniczący nie pisał odpowiedzi, bo „napuszone” i schematyczne, ale — tak! No, chyba oczywiście, że nie inaczej. (ao)

W lutym 1944 roku na Wołyń wkroczyła Armia Radziecka. Pawlak ochotniczo zgłasza się do wojska. Niestety, szesnastoletnich chłopców do armii nie przyjmowano. Dodawał sobie nawet lat, ale wzrost i drobna sylwetka zdradzały wiek.

Osiadł się w Zawadkach na Lubelszczyźnie, gdzie grasowały bandy UPA i bandy polskie. Wojtek organizuje grupę samoobrony wsi. Ma siedemnaście zbrojnych ludzi. Dochodzi do częstych starć. Bandy nie mogą zniszczyć grupy Woitka. Grozą, przysięgają mu wyroki śmierci.

W marcu 1946 roku Pawlak przyjeżdża do Olecka. Wstępuje do Milicji Obywatelskiej i partii PPR. Pluton operacyjny — do którego został przydzielony — dzień, noc w noc ściga bandy. Broni powiatu oleckiego przed wypadami tu czynionymi z Suwalszczyzny przez bandę „Bębna”, „Okli” i innych.

Wojtek nie tylko ściga bandy. Bierze udział we wszystkich akcjach politycznych tamtego okresu. Pomaga osiedlać się nowoprzybyłym chłopom, których bandyckie podziemie straszy trzecią wojną, powrotem Niemców.

Szkola Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku. Pawlak w tej szkole ma wiele „zajęć praktycznych” w terenie (ściga band, walka, likwidacja podziemia) niż nauki. Ale tak to już był czas.

W 1949 roku Pawlak rozpoczyna pracę w administracji. Kieruje komisją do walki z nadużyciami, potem wydziałem zdrowia, wydziałem gospodarki komunalnej. W 1950 roku mieszkałcy Olecka wybierają Pawlaka na przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady.

Opowiada z dumą o „swoim” mieście, w

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII



Dzierżynski, który spotkał Dubinina w czasie polsko-radzieckiej wojny

Teraz pozostało tylko ustalić czy Dubinin żyje. Oczywiście tak! Nawzajem to nosi przecież jeden z uczonych, członków Akademii Nauk. Pokazano mu zdjęcie, poznał siebie i przemówił, że w pierwszomajowe święto rzeczywiście razem z innymi chłopcami przetrwał się do samochodu Lenina. Nie wiedział, bo go „napuszone” i schematyczne, ale — tak! No, chyba oczywiście, że nie inaczej. (ao)

W moskiewskim Instytucie Marksizmu-Leninizmu przechowywane są unikalne fotografie z lat rewolucji. Jedno z zdjęć przedstawia Lenina w 1919 roku na Placu Czerwonym podczas manifestacji pierwszomajowej. Przy aucie Lenina stoją dwi — sieroty z czasów wojny domowej. Badając właśnie problemy opieki nad dziećmi w pierwszych latach po rewolucji historyk radziecki M. Leszczyński zainteresował się losami dzieci uwiecznionych wtedy na fotografii wspólnie z Leninem. Pytał po



Wojciech Pawlak

k którym co roku wiele się zmienia. Gdy przybył tu w 1946 roku Olecko liczyło 800 mieszkańców. Obecnie liczy ich 3 tysiące. Za kadencji „naszego przewodniczącego” wybudowano „Oleku wspaniałą szkołę — pomnik Tysiąclecia, siedem bloków mieszkalnych, nowe przedszkole, przebudowano wiele ulic, chodników, założono wiele skwerów, nowoczesne oświetlenie. Wiele tych osiągnięć to wytrwała, wielogodzinna — często nocna praca — Wojciecha Pawlaka. Umie „rządzić” — jak mówią w Olecku. Umie znać zrozumienie w społeczeństwie w sprawie różnych akcji i czynów społecznych, które inicjuje. I może to się wyda sloganowe i schematyczne — „obcuję z masami na co dzień”. Na budowach, na ulicy, w sklepach, instytucjach, Sekretarką i czterema ścianami gabinetu nie ograda się od tych, w imieniu których (znowu ten slogan) sprawuje nad Olekiem władzę. Ale gdyby Wojciech Pawlak miał na głowie tylko kłopoty przewodniczącego Prezydium MRN, Jest prezesem ZBoWiD, przewodniczącym komisji rewizyjnej przy KP PZPR, członkiem Komitetu Miejskiej partii i wielu innych społecznych funkcji. Da je sobie radę. Mówi, że jest w swoim żywiole. Ma trudności i kłopoty? Owszem, z małżonką, która — jak opowiada z uśmiechem — stała przypomina, że jest jeszcze dom, dwójce dzieci, żywe „rodzinnie”, na które Pawlak jako mąż i ojciec tak „mało” ma czasu.

Na koniec naszej rozmowy stereotypowe pytanie, czy gdyby miał wszystko zacząć od nowa, szedby i sama droga? Przewodniczący nie pisał odpowiedzi, bo „napuszone” i schematyczne, ale — tak! No, chyba oczywiście, że nie inaczej. (ao)

Opowiada z dumą o „swoim” mieście, w

W marcu 1946 roku Pawlak przyjeżdża do Olecka. Wstępuje do Milicji Obywatelskiej i partii PPR. Pluton operacyjny — do którego został przydzielony — dzień, noc w noc ściga bandy. Broni powiatu oleckiego przed wypadami tu czynionymi z Suwalszczyzny przez bandę „Bębna”, „Okli” i innych.

Wojtek nie tylko ściga bandy. Bierze udział we wszystkich akcjach politycznych tamtego okresu. Pomaga osiedlać się nowoprzybyłym chłopom, których bandyckie podziemie straszy trzecią wojną, powrotem Niemców.

Szkola Komend



SASANKI

Fot. Z. K.



Polscy i radzieccy artyści wystawili wspólnie w Operze Warszawskiej balet „Don Kichot” opartym na podstawie powieści Cervantesa przez radzieckiego baletmistrza A. Cziczindze. Opracowanie muzyczne baletu — Bogusława Madeya, zaś autorką scenografii jest Izabella Konarska.

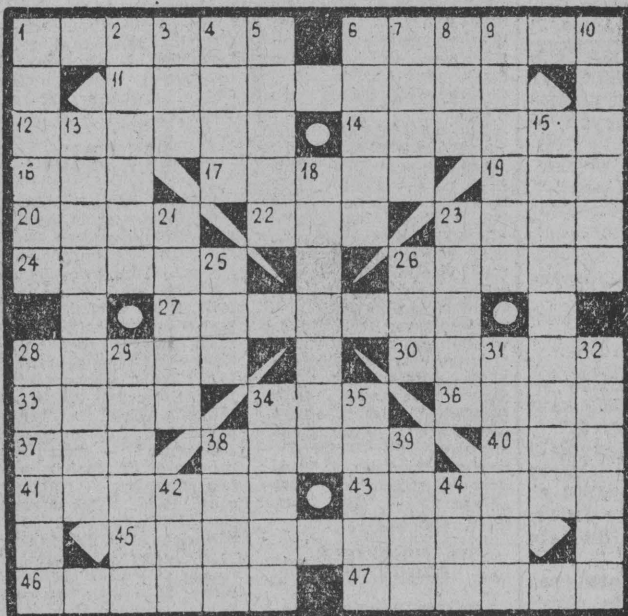
NA ZDJĘCIU: widzimy Aleksieja Cziczindze (w środku) w rozmowie z Marią Krzyszkowską (lewo) i Henrykiem Giero (prawo). CAF — fot. Langda

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) kleska, zniszczenie, 6) objaw, 11) ktoś w Twoim wieku, 12) drab, 14) indyjski dramat bohatera, 16) egzotyczne zboże, 17) służa do klejenia papy, łączenia klepek podłogowych itp., 19) tytuł grzesznictwa, 20) drugi syn Adama i Ewy, 22) klepisko, 23) szarpany instrument muzyczny, 24) coś bardzo wielkiego, 26) składnik niektórych nawozów sztucznych, 27) młody dąb, 28) wehikuł oeska, 30) ogół instytucji władzy biskupiej, 33) rosyjskie imię męskie, 34) piernat, pierzyna, 36) znany pisarz niemiecki, autor „Doktora Faustusa”, 37) dokument urzędowy, 38) zasłużony wypoczynek, 40) część meczu tenisowego.

POZIOMO: 1) jeszcze nie chlebacz, 2) roślina wodna o dużych liściach i żółtych kwiatach, 3) instrument Wojskiego, 4) kształt jajowaty, 5) kojarzy się z Talesem, 6) narzędzie ciesielskie, 7) może być drogowy, 8) służy do łączenia płyt metalowych, 9) tekst zaczynający się od nowego wiersza, 10) owoc południowy, 13) inna nazwa rybny, 15) broń palna małego kalibru, 18) nieodzowny dodatek do łóżka, 21) gruba tkanina

PIONOWO: 1) jeszcze nie chlebacz, 2) roślina wodna o dużych liściach i żółtych kwiatach, 3) instrument Wojskiego, 4) kształt jajowaty, 5) kojarzy się z Talesem, 6) narzędzie ciesielskie, 7) może być drogowy, 8) służy do łączenia płyt metalowych, 9) tekst zaczynający się od nowego wiersza, 10) owoc południowy, 13) inna nazwa rybny, 15) broń palna małego kalibru, 18) nieodzowny dodatek do łóżka, 21) gruba tkanina



Dom-rura

Szwajcarski dekorator Guy Dessauges opatentował swój pomysły budowy tanich domków jednorodzinnych, nadających się do każdego klimatu. Głównym elementem budowlanym jest olbrzymia rura betonowa o dowolnej średnicy. Wystarczy wmontować w nią gotowe prefabrykaty, jak ściany, podłogi, drzwi, okna i dom gotowy. W miarę potrzeb i posiadanej gotówki można z takich domów rury układać różne kombinacje. Ustawiać po kilka obok siebie, lub tworzyć pietra. Guy Dessauges twierdzi z humorem: „Wielki filozof Diogenes mieszkał w beczce, dlaczego my nie możemy żyć w rurze?”.

(wp)

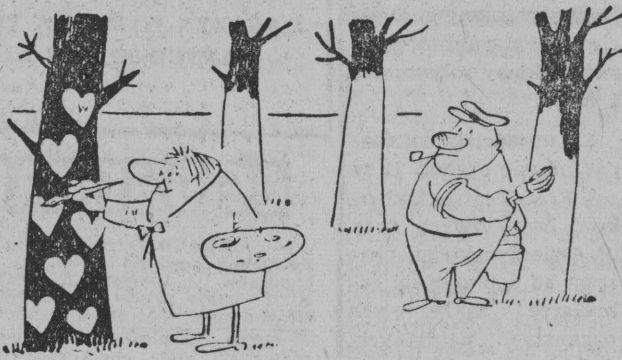
Lidini-kobieta śniegu

Nie zdążyły jeszcze całkowicie uciechnąć wieści związane z Yetim, a już nowy „Człowiek Śniegu” ukazał się w Pakistanie. Tym razem ma to być kobieta — ludozerczka Lidini. Według rozsiewanych przez ludność pogłosek, Lidini poluje na ludzi, dusi ich i spożywa na surowo. Na równej przestrzeni łatwo jest od niej uciec, gdyż nie umie szybko biegać. Potyka się o własne nogi i pada, przeskakując jej też długie, spadające na oczy włosy. Bieda natomiast temu, kogo spotka w górach. Tam już nikt od niej

nie ujdzie. Meżem Lidini jest Banhakiri. Ma to być pokryty sierścią człowiek o nie spotykanej sile. W przeciwieństwie do swej krwawej małżonki, nie wykazuje złych zamiarów w stosunku do ludzi. Porywa jedynie małe dzieci, zanosi je do pieczary, gdzie opiekuje się, karmiąc owocami, ryżem i owadami. Trudno jest dziś stwierdzić, ile jest w tej pogłosce prawdy. Wkrótce dowiemy się o tym z oficjalnych komunikatów przebiegających w Himalajach ekspedycji naukowej. (wp)

Na małżeńskim targu

Już od pięciu lat japoński cesarz poszukiwał żony dla swego najmłodszego syna, księcia Yoshi. W ciągu tego czasu przedstawiono u dworu kandydatury ponad 1500 dziewcząt, jednak żadna z nich nie odpowiadała wymogom stawianym przez rodzinę i samego księcia. Czego żądano od przyszłej żony cesarza? Powinna pochodzić ze starej, szlacheckiej rodziny, mierzyć nie więcej niż 157 cm (w szpilkach), posiadać wykształcenie, inteligencję i uprawiać sport. Księżę Yoshi jest zaimitowanym biologiem, uwielbia sport, a jego wzrost wynosi 160 cm. Niedawno znaleziono odpowiednią kandydatkę, pannę Hana-Ko (Dziecię Kwiatów). Ślub odbędzie się jesienią br. (wp)



„WIOSNA”

JAK W ŚREDNIOWIECZU

Niedawno odbył się w Ravensburgu (NRF) niezwykły proces. Przed sądem stanął Herman Dreher — „mistrz” od odczyniania uroków — bogaty gospodarz Rauner i jego trzy siostry, wszyscy oskarżeni o rozsiewanie plotek, że żona pana Raunera jest czarownicą. Cała ta śmieszna, a równocześnie tragiczna historia zaczęła się wiosną ubiegłego roku. W gospodarstwie Raunerów padły najpierw cztery cielaki, a wkrótce potem krowy

przestały dawać mleko. Zmartwiony gospodarz, zamiast do weterynarza, udał się do Hermana Drehera, gdyż ten cieszył się w okolicy sławą „umiejącego odczyniać uroki”. Mistrz Dreher przyszedł, popatrzył, poszeptał, powąchał i stwierdził z powagą, że ktoś zaczarował krowy. Trzeba, stać mieszając kuchennym nożem, zagotować mleko, a potem wylać je ze słowami: „W imię ojca i syna, i świętych duchów”. Mimo ściśle wypełnionego polecenia, krowy w dalszym ciągu nie dawały mleka. Powtórnie wezwany „mistrz” orzekł tym razem, że odczarowanie nie pomogło i nie pomoże, dopóki nie usunie się przyczyną zła — czarownicy. Ponieważ czarownica nie mogła być mężczyzną, ani żadne z jego pięciorga małych dzieci, pozostała tylko jedna podejrzana osoba, pani Rauner. Po naradzie z „mistrzem” i swymi siostrami, Rauner zamknął żonę w pustym chlewniku i nie pozwolił z nikim się kontaktować... Jedzenie podawał na kiju przez okienko. Któregoś dnia p. Rauner uciekł do swych rodziców i wystąpił do sądu z prośbą o rozwód. Zwykła sprawa rozwodowa zamieniła się wkrótce w proces o zniesławienie. „Mistrz” został skazany na 8 miesięcy więzienia, żona — na 4, a siostry — po 3 miesiące każda.

Tego rodzaju procesy dobitnie świadczą, że wbrew mniemaniu, nie było z kulturą w NRF. (vvp)

plaszczowa, 23) pomieszczenie, 25) bywa w desce, 26) rodzaj smoły, 28) zwoj kwiatów, 29) zranienie koronki kopyta końskiego, 31) ptak z rodziny drożdżów, zwany też rudzikiem, 32) uchwyt w kształcie paląka przy drzwiach, meblach itp., 34) wrota, 35) miało obw. w Rosyjskiej SRR (Syberia Zach.), 38) porażenie słoneczne, 39) z rodziny klusek, 42) dziewczyna, której nie wypada (w piosence), 44) domena Morfeusza.

HALLES

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie tygodniowym z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka z nr 98”.

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówek z nr 69 i 75 nagrody wylosowali: Barbara Gocławska z Łomży, Apolonia Białkowska z Białegostoku, Edward Karpinski z Krynki, Romuald Pietrewicz z Sejnu, Danuta Zadykiewicz z Białegostoku, Irena Hertel z Białegostoku, Aleksander Sieniewicz z Suwałk, Władysław Wojskiwski z Białegostoku, Zofia Wójcik z Bielska Podl. i Elżbieta Trofimowicz z Białegostoku.



Ten piękny pies — to jeden z mieszkańców schroniska Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Paryżu. Wyjeżdżający na urlopy mieszkańcy Paryża pozostawiają po prostu swoje zwierzęta na ulicy, skąd zabierają je do schroniska patroli Towarzystwa. Opuszczone zwierzęta czekają tu na swoich właścicieli przez całe lato.

CAF



JAN LITAN

AGENT Z „E-FALL”

Pani Stefania szybko przerzuciła odbitki i podała mi zdjęcie, na którym był Wiersztot.

— Już go pan ma — powiedziała i spojrzała na mnie z podziwem.

— Mam, proszę pani.

— W takim razie, wyjawię panu, panie kapitanie, prawdziwy cel naszego dzisiejszego spotkania. Nie powiedziałam od razu, bo chciałam wybać, ale z pana fajny chłop...

— No proszę, taki komplement, i to przy poniedziałku...

— Panie kapitanie, w niedzielę, w przeddzień śmierci żony, Iwarczak był w pobliżu naszego bloku. Widział go jedna z sąsiadek...



Pociąg wolno wjeżdża na końcową stację. Pasażerowie wychodzą z wagonów. Przechodzą obok sapiącej lokomotywy i opuszczają niewielki dworzec. Wśród wysiadających jest Howański. Idzie wolno, mija ostatnie zabudowania jedynej w tej miejscowości ulicy i kieruje się w stronę widniejącego na horyzoncie lasu. Po kilkunastu minutach staje, poprawia sznurowadło, rozgląda się, a po upewnieniu, że nikt go nie widzi, szybkim krokiem wchodzi w zarośla. Siada, wyjmując z kieszeni kanapkę i zaczyna jeść. Zdejmując marynarkę, kładzie ją pod drzewem sam kła-

dzie się również, zamyka oczy. Wkrótce zaczyna zmierzchać. Howański wstaje, ostrożnie wychyla głowę z zarośli i rozgląda się. Wraca na poprzednie miejsce, wdrapuje się na drzewo, patrzy w stronę granicy. Z kieszeni spodni wyjmując schemat. Schodzi z drzewa, siada na trawie, sprawdza zawartość kieszeni, drze jakieś kawałki papieru i rozrzuca je.

O północy wstaje. Z torby wyjmując wełniane gałganki, owija nimi pantofle. Noc jest ciemna. Howański idzie drogą. Pół kilometra przed osiedlem skręca w prawo na polną drożkę. Patrzy na zegarek. Zwalnia kroku i wolno podąża w kierunku granicy. Na chwilę zatrzymuje się, bo właśnie zza chmur wylania się księżyc. Howański pada na ziemię. Czekając aż księżyc ponownie zajdzie za chmury. Nasłuchuje. Jest cicho więc wstaje i idzie dalej. Nagle potyka się. Leży kilka minut potem wstaje i pełźnie. Po chwili jest na pasie granicznym. Skurczony szybko przebiega kilkadziesiąt metrów i staje nad brzegiem rzeki. Chwilę zastanawia się. Nagle ciszę nocną przerywa okrzyk.

— Stać! Tu służba graniczna!

Howański szybko skacze do wody i ginie w ciemnościach. Huk wyrzutu zlewa się z pluskiem wody. Na brzeg wybiega wopista, za nim drugi. Strzelają krótkimi seriami. Jeden z wopistów podchodzi do zamaskowanego na drzewie gniazda telefonu, wyjmując mały aparat, włącza go i melduje:

— Tu „Klon”. Naruszenie na styku sześć i siedem.

Dyżurny oficer WOP-u wysłuchuje meldunku, podnosi słuchawkę drugiego aparatu i łączy się z placówką Ludowej Policji Granicznej NRD. Podaje miejsce ucieczki.

Po tamtej stronie granicy — alarm! Wyjeżdżają samochody, motocykle, ruszają przewodnicy z psami.



Zapukałem do drzwi, na których pluskiewkami przy-mocowana była kartka z napisem:

„Wydział Gospodarki Komunalnej PRN w Grabnie. Przyjęcia interesantów w godz. 10—14.

Za biurkiem siedziała młoda kobieta o utlenionych włosach i przyściemionych henną brwiach. Bez trudu poznałem ją ze zdjęcia, jakie otrzymałem od fotografa w Zakopanem.

kopanem. Pani Genia nie była ładna. Podłużna twarz, dolna warga lekko wysunięta do przodu, ostry podbródek. Iwarczakowa była od niej o wiele przystojniejsza. Przyjaźnie kobiece zawiązują się przeważnie na tej zasadzie: brzydsze lgną do ładniejszych, mających powodzenie u mężczyzn. Przystojniejsze natomiast wolą brzydsze, które nie są groźnymi rywalkami, a przydają się często jako parawaniki.

— Czy nie czytał pan, że interesantów przyjmuje się od dziesiątej? — pyta ostro pani Genia.

— Mnie pani jednak przyjmie — odpowiedziałem spokojnie.

— A niby dlaczego mam dla pana robić wyjątek?

— Przyjechałem z Warszawy.

Pani Genia niespokojnie poruszyła się na krześle i ułożyła twarz w konwencjonalny uśmiech.

— Czy pan z Ministerstwa Gospodarki Komunalnej? — zapytała.

— Z ministerstwa, ale innego...

Pokazałem jej legitymację służbową. Wzięła ją, spojrzała i zwróciła bez słowa.

— Słucham pana. O co chodzi?

— Ja w sprawie wczasów.

— Wczasów? — zapytała zdziwiona.

— Tak proszę pani, wczasów — powtórzyłem i podałem jej zdjęcie z Zakopanego.

— To przecież nasze zdjęcia, ja, pani Halina i Januszek.

— Pani Halina nie żyje. Oto nekrolog.

Pani Genia zbliżała.

— Co się stało? Czy to wypadek — w nekrologu jest mowa o tragicznej śmierci. Taka wesoła, pełna życia kobieta?

— Co się stało? — powtórzyłem pytanie — właśnie panią proszę o pomoc w tej sprawie.

— Mnie? — zapytała wzruszając ramionami.

— Proszę opowiedzieć mi o wczasach, o zabawach w WDW...

— Ale o co panu chodzi? — przerwała mi gwałtownie.

— Iwarczakowa poznała w Zakopanem...

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)